



Grupa
Europejskich
Konserwatystów
i Reformatorów

Konferencja
KONIEC STOSUNKÓW TRANSATLANTYCKICH?
Relacje USA-UE a polskie interesy

Przemysław Żurawski vel Grajewski

Czy Unia Europejska może/powinna mieć spójną politykę wobec USA?

Powołana do życia w sensie prawnym na mocy Traktatu z Maastricht Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej (WPZiB)¹ rodziła się w szczególnych okolicznościach, towarzyszących końcowi zimnej wojny. Konflikt na linii Wschód-Zachód, który przez poprzednie 45 lat utrzymywał Europę Zachodnią w stałej obawie przed najazdem sowieckim i zmuszał ją tym samym do szukania oparcia dla swego bezpieczeństwa w silnych więziach sojuszniczych ze Stanami Zjednoczonymi, wygasł i przestał odgrywać rolę spoiwa relacji transatlantyckich. Wśród uwolnionych od sowieckiego zagrożenia narodów zachodniej części Starego Kontynentu rozpoczął się proces erozji uznawania za rzecz naturalną i pożądaną amerykańskiego przywództwa w dziedzinie bezpieczeństwa. Trwa on do dziś i zaczyna obejmować także młodsze pokolenia narodów środkowoeuropejskich, w tym również Polaków. W rozmaitych krajach przebiega on jednak w różnym tempie i z różnym natężeniem, odwrotnie proporcjonalnie do panującego w nich poczucia zagrożenia zewnętrznego.

Zanik poczucia owego zagrożenia, będący udziałem Europy Zachodniej, jest zjawiskiem naturalnym, gdyż odzwierciedla rzeczywistość polityczną tej części naszego kontynentu. Znajduje on swe odbicie także w zmianie nastawienia USA do problemów bezpieczeństwa swych starych europejskich sojuszników. Ich fundamentalne interesy - niepodległość, integralność terytorialna, czy wręcz samo fizyczne istnienie nie są już zagrożone. Waszyngton, odmiennie niż w czasach zimnej wojny, nie jest już zatem gotów do ponoszenia kosztów utrzymywania bezpieczeństwa swych europejskich aliantów we wszelkich jego wymiarach militarnych, dotyczących drugo- i trzeciorzędnych interesów (np. zahamowania fal uchodźców wojennych z terenów przygranicznych) jego sprzymierzeńców². Zmiana wyzwań stojących przed Europą Zachodnią w zakresie

¹ *Treaty on European Union, signed at Maastricht on 7 February 1992, Title V - Provisions on a common foreign and security policy, "Official Journal of the European Communities", C 191, t.35, 29 July 1992, s.58-60.*

² Przykładem tego nowego podejścia USA do problemów bezpieczeństwa europejskiego po 1991 r. była czteroletnia (1991-1995) bierność Waszyngtonu wobec konfliktu jugosłowiańskiego. Odmiennie niż wojny lokalne w poprzednich dziesięcioleciach, prowadzone bez wyjątku poza Europą i mające często charakter toczony przez zastępców wojny amerykańsko-sowieckiej, nie groził on już przekształceniem się w starcie globalne, jako że wybuchł po 1991 r. O polityce Waszyngtonu wobec konfliktu jugosłowiańskiego szerzej patrz:

bezpieczeństwa - z globalnych i pierwszorzędnych na regionalne i drugorzędne - jest zatem czynnikiem odróżniającym obecne dwudziestolecie od poprzednich dekad, jakie upłynęły od czasów zakończenia II wojny światowej.

Z punktu widzenia rdzenia „starej” UE (Niemiec i Francji) sojusz z USA staje się coraz mniej przydatny. Trudno wskazać jak miałby on służyć obronie, czy choćby promocji ich interesów narodowych. Jest zbędny jako tarcza obronna, gdyż nie istnieje już zagrożenie, przeciw któremu został zbudowany. Pierwotna funkcja NATO, sformułowana w słynnej triadzie lorda Ismaya³ głoszącego, iż Sojusz powstał „To keep Americans in, Germans down and Russians out” jest już nieaktualna w swej części drugiej i trzeciej, co podważa zasadność jej części pierwszej. Niemcy i Francuzi nie obawiają się już Rosji, a Francja nie potrzebuje amerykańskiej obecności wojskowej w RFN, by móc wielkodusznie i z pełnym zaufaniem do swego niegdysiejszego tradycyjnego wroga, reklamować swoje z nim pojednanie. Pakt Północnoatlantycki jest też z perspektywy Paryża i Londynu nieużyteczny jako instrument odpowiedzi na nowe wyzwania stojące przed Europą Zachodnią, gdyż poza erą Clintona, Waszyngton nie był i zapewne nie będzie już gotów do ponoszenia ludzkich (żołnierze) i materialnych (pieniądze amerykańskich podatników) kosztów rozwiązywania problemów stabilizacji unijnego sąsiedztwa czy to na Bałkanach, czy też w Afryce. Skoro zatem nie ma już Zachodu w rozumieniu w jakim istniał on jako wspólnota polityczna w okresie zimnej wojny, zachodnia i centralna część Starego Kontynentu zorganizowała się zaś w struktury Unii Europejskiej, Stany Zjednoczone jawią się znacznej części unijnej klasy politycznej i opinii publicznej jako podmiot zewnętrzny, wobec którego nowa wspólnota - UE ma ambicję prowadzenia wspólnej polityki zagranicznej i w konkurencji do którego (dość wspomnieć *Strategię lizbońską*⁴) się określa⁵. Czy jednak wymienione powyżej składniki nowej sytuacji geopolitycznej po obu brzegach Atlantyku są czynnikiem dostatecznym do wytworzenia przez Unię Europejską spójnej polityki wobec USA? Czy są to wszystkie składowe obecnej sytuacji, czy też jedynie te widziane z perspektywy stolic dwóch największych unijnych mocarstw i grona mniejszych państw „starej 15”, przynależnych do ich obozu politycznego? Jak na spójność stanowiska unijnego w dziedzinie polityki zagranicznej, a zatem także i na relacje na linii Bruksela-Waszyngton, wpływa poszerzenie w latach 2004-2007 Wspólnot Europejskich o kraje Europy Środkowowschodniej? Czy istnieje zatem jedno „europejskie” spojrzenie na Stany Zjednoczone i jedna wizja stosunków amerykańsko-unijnych podzielane, choćby w ogólnych zarysach, przez 27 państw członkowskich UE? Jeśli zaś nie istnieje, to czy może mamy choć do czynienia z dominującą większością państw członkowskich, zdolną narzucić pożądaną przez siebie model polityki unijnej wobec Stanów Zjednoczonych pozostałym członkom Wspólnoty? Czy może instytucje unijne zreformowane w ramach Traktatu lizbońskiego nabrały takiej siły politycznej, iż to do nich, a nie do państw członkowskich, należeć będzie rozstrzygnięcie o kształcie polityki zagranicznej

J. Kiwerska, *Gra o Europę. Bezpieczeństwo europejskie w polityce Stanów Zjednoczonych pod koniec XX wieku*, Poznań 2000, s.330-422.

³ Hastings Lionel Ismay lord of Wormington (1887-1965) - pierwszy Sekretarz Generalny NATO (1952-1957).

⁴ *Presidency Conclusions Lisbon European Council 23 and 24 March 2000*, Lisbon Extraordinary European Council, 23-24 March 2000, http://www.consilium.europa.eu/ueDocs/cms_Data/docs/pressData/en/ec/00100-r1.en0.htm Szerzej patrz: *Strategia Lizbońska - fakty-mity-rzeczywistość*, pod red. K. Włodarczyk-Śpiwak, T. Bernata, P. Zwiech, J. Korpysa (autorzy), Szczecin 2005, ss.110 oraz T. G. Grosse, *Odnowiona strategia lizbońska: ocena i perspektywy na przyszłość*, „Międzynarodowy Przegląd Polityczny”, nr 22, 2008, s.143-158.

⁵ U zarania procesu tworzenia unijnej polityki zagranicznej, gdy Bruksela stanęła wobec wyzwań związanych z konfliktem jugosłowiańskim, część europejskiej klasy politycznej była na tyle nieświadoma faktycznej słabości Unii, że wręcz z niechęcią przyjmowała ewentualność amerykańskiego „wtrącania” się w sprawy europejskie i uznawała problem konfliktu na Bałkanach za sposobność zademonstrowania, także wobec Waszyngtonu, skuteczności świeżo powoływanej do życia Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa UE. Minister spraw zagranicznych Luksemburga Jacques Poos 27 czerwca 1994 r. oświadczył: „...if one problem can be solved by the Europeans, it is the Yugoslav problem. This is a European country and it is not up to the Americans. It is not up to anyone else”. Cyt. za: C.J. Smith, *Creating the EU's CFSP – The Balkans Conflict and the Debate over Federalism*, [w:] „Changing European Security Landscape” pod red. Clive Archera i Olli-Pekka Jalonena, Tampere 1995, s.41.

UE na wszystkich kierunkach, a przynajmniej na kierunku amerykańskim? Czy istnieją i jeśli tak to jakie obszary ścierania się interesów lub poglądów UE i USA i jak dotąd wyglądała polityka unijna w tym zakresie? Czy wreszcie, gdyby jednak Unia zdołała wypracować spójną wspólną politykę wobec USA, to fakt ten leżałby w interesie Polski? By odpowiedzieć na to ostatnie pytanie, należy zastanowić się także nad tym, jak najprawdopodobniej wyglądałaby owa wspólna polityka europejska wobec USA, gdyby jednak powstała i dopiero w kontekście jej przewidywanego kształtu - tzn. czynników w sposób przemożny ją formujących, pokusić się o jej ocenę z polskiego punktu widzenia. Niniejszy artykuł jest właśnie próbą odpowiedzi na postawione powyżej pytania.

Nasze rozważania na tytułowy temat zacznijmy od przewrotnego stwierdzenia, iż Unia Europejska z całą pewnością jest globalnym aktorem, gdyż aktor, jest to ktoś kto udaje kogoś kim nie jest. Nie miejsce tu na rozważanie czy realna, a nie jedynie deklaratorywna wspólna polityka UE wobec kogokolwiek, a nie tylko wobec USA w ogóle istnieje. Zdaniem piszącego te słowa, odpowiedź na to pytanie jest twierdząca, choć z zastrzeżeniem, iż zależy to od obszaru merytorycznego rozpatrywanej aktywności Unii i od tego kogo ona dotyczy. Bruksela znacznie lepiej sprawdza się w dziedzinie obrony swych interesów w zakresie tzw. niskiej polityki (polityka handlowa, migracyjna, ekologiczna, itp.) - tzn. w dziedzinach objętych dorobkiem prawnym Wspólnot (*acquis communautaire*), niż w wymiarze polityki wysokiej - *high policy*, w którym w praktyce nie istnieje⁶. UE nie jest bowiem mocarstwem podmiotem politycznym na arenie międzynarodowej, zdolnym do prowadzenia spójnej polityki zagranicznej wobec innego mocarstwa, czy choćby zdeterminowanego gracza średniej wagi, co wykazała w przeszłości tak wobec rozpadającej się Jugosławii, jak i wobec interwencji USA w Iraku. Jej klasa polityczna, a przynajmniej jej część, ma natomiast tego typu ambicje. Wynikają one z błędnej interpretacji unijnego doświadczenia 16 lat procesu akcesyjnego państw postkomunistycznych z Europy Środkowej. W latach 1991-2007 elity brukselskie miały bowiem do czynienia z dużą grupą państw kandydujących, podatnych na presję polityczną instytucji unijnych i państw członkowskich „starej 15”. UE dysponowała wówczas świetnym instrumentem nacisku na kraje chcące dołączyć do unijnego klubu. Zawsze wszak mogła zagrozić czy to opóźnieniem procesu ich przystępowania do Wspólnot, czy też wręcz jego wstrzymaniem lub odrzuceniem ich kandydatury⁷. Sytuacja ta, trwająca przez półtora dekad, wytworzyła w unijnej klasie politycznej złudne poczucie mocarstwowości. Jego iluzoryczność wykazała próba zastosowania podobnego *modus operandi* wobec Rosji Jelcyna, traktowanej jako duże państwo akcesyjne, tyle, że bez perspektywy akcesji, po którym spodziewano się podążania za wskazówkami Brukseli w sposób, w

⁶ UE skutecznie zablokowała dostęp do swych lotnisk przestarzałym samolotom Aeroflotu, których silniki nie spełniały europejskich norm emisji hałasu, z sukcesem negocjowała zasady tranzytu do i z obwodu kaliningradzkiego, nie godząc się na uczynienie wyjątku dla Rosji i naruszenie surowego reżimu granicznego Grupy Schengen, z powodzeniem stosuje też procedury antydumpingowe wobec dotowanego niskimi cenami energii rosyjskiego przemysłu ciężkiego. Jednocześnie okazała się zupełnie bezradna czy to w kwestii czeczeńskiej (Szerzej patrz: P. Żurawski vel Grajewski, *Polityka Unii Europejskiej wobec Rosji a interesy Polski 1991-2004*, Kraków 2008, s.329-383 i 90-100 oraz 175-204), czy też jugosłowiańskiej (idem, *Upokorzona Europa. Unia Europejska wobec konfliktów bałkańskich w latach 1991-1999*, [w:] „Świat po Kosowie”, Warszawa 2000, s.64-87), czy nawet w wysiłkach zmierzających do skłonienia Pakistanu do przystąpienia do koalicji antyterrorystycznej podejmowanych przez dyplomację UE po 11 września 2001 r. - idem, *Unia Europejska wobec terroryzmu – reakcje na atak z 11 września 2001 r.*, „Polska w Europie”, nr 2(40) 2002, s.81.

⁷ Doskonałą ilustracją tego mechanizmu jest rozmowa unijnego komisarza ds. rozszerzenia z lat 1990-tych Güntera Verheugena, opublikowana w Gazecie Wyborczej z okazji piątej rocznicy rozszerzenia UE. Verheugen wspomina tam: „...najbardziej dramatyczny był spór o swobodę nabywania ziemi przez obywateli UE w Polsce. pamiętam, jak powoli i spokojnym głosem - to chyba potęgowało powagę moich słów - powiedziałem swym polskim rozmówcom: «Kraje członkowskie nie mogą przyjąć polskich propozycji. Wyjdźmy do dziennikarzy, żeby powiedzieć im o zawieszeniu negocjacji akcesyjnych». Nie zapomnę zupełnej ciszy, która wtedy zapadła. Doskonale było słychać ptaki z ulicy. I nastąpił przełom, wynegocjowaliśmy kompromisowe okresy przejściowe.” *Unia bez Polski byłaby słabsza*, (T. Bielecki - rozmowa z Günterem Verheugenem), „Gazeta Wyborcza”, nr 121.6034, 25.05.2009, s.13.

jaki czyniły to państwa postkomunistyczne Europy Środkowej. Obecnie przykładem fiaska tego typu polityki są działania unijne na kierunku tureckim, podejmowane z milczącym założeniem, że Ankara nie ma innego wyboru, jak tylko cierpliwie wypełniać wskazania Unii, niczego konkretnego w zamian nie otrzymując. Ta formuła unijnej „:mocarstwowości” już się jednak wyczerpuje z powodu braku istotnej grupy państw o statusie krajów kandydujących i głębokiej niechęci samej UE do kontynuowania procesu rozszerzania. Bruksela coraz częściej będzie zatem musiała zderzać się z twardą rzeczywistością relacji międzynarodowych z podmiotami od niej niezależnymi. Największym z nich są Stany Zjednoczone - jedyne współczesne supermocarstwo światowe. Górują one nad Unią potencjałem militarnym, dynamiką rozwojową, spójnością wewnętrzną i ekspansywnością swej kultury masowej. Model akcesyjny - jedyny jak dotąd skuteczny model unijnej polityki zagranicznej w jej wymiarze strategicznym, jest wobec Waszyngtonu, ze względów oczywistych, nie do zastosowania. Czy zatem UE posiada jakiegokolwiek inne instrumentarium pozwalające sądzić, iż zdoła ona wykształcić spójny i wspólny model swych stosunków z USA?

Unijna polityka zagraniczna, jako taka, ma charakter międzyrządowy. Oznacza to, że strategiczne decyzje w jej ramach podejmowane są na zasadzie jednomyślności przez Radę Europejską i Radę Unii Europejskiej. Zasada ta jest dokładną odwrotnością potrzeb wynikających z reguł gry na arenie międzynarodowej. Jednomyślność wymaga bowiem czasochłonnej negocjacji, w ramach których dochodzi do ucierania stanowisk i wypracowania wspólnego dla wszystkich, kompromisowego stanowiska w danej sprawie. Czas jest natomiast czynnikiem częstokroć rozstrzygającym o powodzeniu lub porażce w relacjach międzynarodowych, kompromis zaś zbyt często oznacza wykluczenie ze wspólnego działania wszelkich ostrzejszych, a zatem także i rozstrzygających posunięć. Nadaje to polityce zagranicznej UE miękki i deklaracyjny charakter. Przyjęcie danego stanowiska w jakiejś sprawie wymaga, by nie przeszkadzało ono żadnemu państwu członkowskiemu, a przynajmniej, aby nie wymagało od niego poświęceń i ciężarów, jakich nie chce ono na siebie przyjąć. W tym systemie Unia ma zatem naturalną tendencję do poszukiwania rozwiązań, które „nic nie kosztują”. Owa niezdolność do poważniejszego wysiłku materialnego czy politycznego, nie wspominając już o wojskowym, jest zatem immanentną cechą każdej unijnej polityki zagranicznej. W ten sposób nie da się walczyć nawet z globalnym ociepleniem, które przecież „nie odda ciosu”, a co dopiero prowadzić grę z innymi potężnymi podmiotami stosunków międzynarodowych, jak np. Stany Zjednoczone.

Powyżej przedstawiony opis natury polityki unijnej i jej mechanizmów decyzyjnych nie jest skomplikowaną i trudną do przeprowadzenia analizą polityczną. Nieskuteczność zasady jednomyślności, jako instrumentu podejmowania decyzji w zakresie polityki zagranicznej, jest oczywista także dla szerokich rzesz polityków i analityków w całej UE. Utrzymywanie tej zasady nie wynika zatem z ich umysłowej niezdolności do krytycznej analizy jej skutków. Mówiąc wprost nie jest rezultatem głupoty twórców politycznego systemu Unii. Ma zatem inną poważną przyczynę. Jest nią uzależnienie interesów poszczególnych państw członkowskich Wspólnot w zakresie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa od położenia geopolitycznego każdego z nich i wynikająca z tego faktu nieusuwalna sprzeczność pomiędzy skutecznością procesu decyzyjnego a spójnością wewnętrzną UE. Położenie geograficzne każdego z państw jest bowiem czynnikiem niezmiennym i jako takie determinuje w sensie strategicznym ich interesy zewnętrzne. Przyjęcie zasady decydowania w zakresie polityki zagranicznej w oparciu o procedurę głosowania większościowego, doprowadziłoby zatem do podziału Unii na trwałe koalicje, zbudowane wokół priorytetów geograficznych (np. śródziemnomorskiego, czy wschodniego) i wykształcenia się grupy permanentnych zwycięzców i permanentnych przegranych. W głosowaniach decydowałyby bowiem przewaga demograficzna danej grupy państw, co promowałoby wpływy lobby śródziemnomorsko-afrykańskiego, złożonego z ludnych państw południowo-zachodniej flanki UE (Francja, Włochy, Hiszpania), mającego przewagę nad małymi krajami północno-wschodnich rubieży Wspólnot. Próba zmuszania np. Skandynawów do wysyłania wojsk np. do Czadu czy Darfuru, na bazie przegłosowywania ich w Radzie UE, skończyłaby się zapewne secesją Szwecji, Finlandii i Danii z Unii. Nietrudno wymyślić podobne scenariusze z udziałem innych państw. Stąd też swoiste (gdyż nieco osłabione w stosunku do swego staropolskiego

odpowiednika⁸) *liberum veto*, przysługujące każdemu z państw członkowskich Unii Europejskiej w zakresie jej polityki zagranicznej, musi być uznane za stały element składowy systemu politycznego Wspólnot. Będzie on zatem oddziaływał także na możliwości wypracowania wspólnej i spójnej polityki unijnej wobec USA. Szeroko propagowane reformy instytucjonalne UE nic w tym zakresie, przynajmniej w sensie formalno-prawnym, nie zmieniają. Pierwszy wniosek płynący z naszych rozważań pozwala zatem na postawienie tezy, że generalny brak spójności polityki zagranicznej UE w ogóle, pozostanie także cechą charakterystyczną stosunku Wspólnot do Stanów Zjednoczonych i jak dotąd nic nie wskazuje na to, by aktywność Unii na kierunku amerykańskim stała się wyjątkiem od owej generalnej reguły.

Najświeższą i najpoważniejszą z owych reform było wejście w życie Traktatu Lizbońskiego. Nad jego znaczeniem dla możliwości wypracowania wspólnej i spójnej polityki UE wobec USA zastanowimy się jednak później, po przedstawieniu istniejących praktycznych obszarów debaty unijno-amerykańskiej oraz po przeanalizowaniu geografii politycznej państw członkowskich Wspólnot Europejskich pod kontem ich stosunku do Stanów Zjednoczonych. Traktat i stworzone na jego podstawie ramy prawne i instytucjonalne jest bowiem jedynie formą. Jej analizowanie bez zrozumienia treści, jaka ją wypełni, byłoby ułomne, a zatem niecelowe.

W ostatnich latach, poza konfliktem wewnątrz europejskim wokół interwencji amerykańskiej w Iraku (o czym później), obserwowaliśmy pięć obszarów spornych w relacjach unijno-amerykańskich, w ramach których UE zajmowała lub usiłowała zająć wspólne stanowisko i prowadzić także politykę.

Najważniejszym z nich była niewątpliwie debata na temat postulowanej przez Brukselę i kontestowanej przez Waszyngton potrzeby walki ze zmianami klimatycznymi na Ziemi, a przede wszystkim z globalnym ociepleniem, będącym, według dominujących w Unii poglądów, skutkiem działalności człowieka - tzn. efektem nadmiernej emisji CO₂ przez gospodarki państw świata. Zarówno niegdyś odmowa Stanów Zjednoczonych przystąpienia do Protokołu z Kyoto, jak i obecna niechęć do przyjęcia europejskich poglądów na globalne ocieplenie, zademonstrowana na ostatnim szczycie klimatycznym w Kopenhadze (7-18 XII 2009)⁹, pokazały tak skalę rozbieżności stanowisk obu stron, jak i bezradność UE wobec twardej postawy USA. W łonie Wspólnot istnieje ponadto liczna grupa państw (nowe kraje członkowskie) niechętnych forsowaniu przez „starą 15” wyśrubowanych norm emisji CO₂ i przyjmowaniu zobowiązań finansowych, liczonych w miliardach euro, na rzecz walki z globalnym ociepleniem, tak w samej Unii, jak i w krajach Trzeciego Świata, którym Bruksela hojną ręką obiecuje pomoc pieniężną na koszt unijnych podatników, w tym także na koszt budżetów stosunkowo ubogich państw Europy Środkowej. To ich koalicja pod przewodnictwem Polski opierała się na kolejnych szczytach UE w Brukseli (15-16 X 2008¹⁰, 11-12 XII 2008¹¹, 29-30 X 2009¹² i 10-11 XII 2009¹³)

⁸ Chodzi o procedury tzw. *constructive abstention* i *opting out* wprowadzone w ramach Traktatu amsterdamskiego. Szerzej o procesie decyzyjnym w ramach WPZiB patrz: J. Czaputowicz, *Instytucjonalizacja Wspólnej Polityki zagranicznej i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej*, „Polska w Europie”, nr 2(44) 2003, s. 65-75. Por.: S. Keukeleire, J. MacNaughtan, *The Foreign Policy of the European Union*, b.m.w. 2008, s.102-110.

⁹ Unia Europejska i Japonia proponują redukcję emisji CO₂ o 20% w stosunku do poziomu z roku 1990, podczas gdy USA godzą się jedynie na 4% i żądają międzynarodowej weryfikacji wykonywania przyjętych zobowiązań, na co z kolei nie godzą się Chiny - największy emitent gazów cieplarnianych na świecie. (K. Niklewicz, *Szczyt klimatyczny w Kopenhadze zakończył się fiaskiem*, „Gazeta Wyborcza”, 19.12.2009). Trudno odmówić racjonalności amerykańskiemu podejściu do owego zagadnienia. Zasada „tyle zobowiązań, ile weryfikacji” stosowana jest od dawna przez dyplomację USA w negocjacjach na temat kontroli zbrojeń. W kwestiach klimatycznych pozwala natomiast uchylić się od ciężarów hamujących rozwój amerykańskiej gospodarki i jednocześnie przerzucić odpowiedzialność za to na Chiny - jednego z głównych konkurentów USA w polityce globalnej.

¹⁰ A. Sołojewska, *Niepokorne kraje nowej Europy*, „Rzeczpospolita”, nr 243(8144), 16 października 2008, s.A11. Por. A. Sołojewska, W. Lorenz, *Unia ustępuje Polsce*, „Rzeczpospolita”, nr 244(8145), 17 października 2008, s.A1. A. Sołojewska, W. Lorenz, *Weto czeka na grudzień*, ibidem, s.A12-A13.

próbie ich nadmiernego obciążenia kosztami ideologicznej polityki klimatycznej „starej” Unii i wyszła z tego sporu obronną ręką dzięki stanowisku, jakie Waszyngton zajął w Kopenhadze. Nie byłoby niczym zaskakującym, gdyby w razie pogłębienia się rozbieżności na linii UE-USA na tle stosunku do zmian klimatycznych, Unia pękła wzdłuż tej właśnie linii podziału i jej nowe państwa znalazłyby się w obozie amerykańskim. Tak brak skutecznych instrumentów nacisku Brukseli na Waszyngton w omawianej kwestii, jak i podziały wewnętrzne występujące w łonie UE utrudniają zatem zbudowanie spójnej polityki unijnej wobec Stanów Zjednoczonych w zakresie klimatycznych. Jej powstanie byłoby możliwe wyłącznie poprzez marginalizację znaczenia nowych państw członkowskich Wspólnot i narzucenie im kosztownych, a nawet wręcz rujnujących je gospodarczo, zachodnioeuropejskich regulacji odnośnie do emisji gazów cieplarnianych. Byłoby więc ono sprzeczne z interesem Rzeczypospolitej. Nawet jednak w takim wypadku, należy wątpić, by tak skonsolidowana polityka unijna wobec zaatlantyckiego supermocarstwa okazała się skuteczna.

Kolejnym polem sporu na linii UE-USA jest kwestia stosunku do Międzynarodowego Trybunału Karnego. Waszyngton odmawia uznania jego kompetencji w zakresie sądzenia obywateli amerykańskich. Wynika to z dużej aktywności sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych poza granicami kraju. Możliwe wnoszenie przed ów trybunał oskarżeń przeciw żołnierzom amerykańskim, mogłoby stać się politycznym instrumentem paraliżowania tej aktywności i wiązania USA rąk na arenie międzynarodowej¹⁴. Unia Europejska oficjalnie popiera kompetencje MTK. Trudno jednak oczekiwać, aby podjęła próbę wymuszenia ich uznania przez Waszyngton i aby stawiając sobie taki cel, była w stanie go zrealizować, czy nawet osiągnąć aktywne współdziałanie na jego rzecz wszystkich swoich państw członkowskich. Doświadczenie funkcjonowania instytucji międzynarodowych w zakresie obrony prawa międzynarodowego i praw człowieka nie jest zachęcające. Dość wspomnieć, że na początku bieżącej dekady na czele komisji praw człowieka ONZ stała Libia Muammara Kaddafiego, a na czele komisji rozbrojeniowej Irak Saddama Husajna. Naturalnie nie ma obecnie oznak podobnego wynaturzania się MTK, ale i ONZ u swego zarania trudno było podejrzewać o tego typu aberracje. Tak czy inaczej, sprawa rozdźwięku na linii UE-USA na kanwie stosunku do MTK nie ma takiej wagi, by mogła stać się osnową krystalizowania się wspólnej polityki unijnej wobec Stanów Zjednoczonych w jej wymiarze strategicznym.

¹¹ Stworzona koalicja ośmiu państw pod przewodnictwem Polski skłoniła głównych promotorów pakietu klimatycznego do intensywnych negocjacji w okresie przygotowań do spotkania Rady Europejskiej (J. Bielecki, *Prezydent Francji może ustąpić Polsce*, „Dziennik”, nr 264(781) 12.11.2008, s.4 i P. Jędruszczak, *Pół rządu Niemiec w Warszawie*, „Rzeczpospolita”, nr 287(8188), 9 grudnia 2008, s.A11). Na samym szczycie zaś środkowoeuropejski obóz przeciwników wyśrubowanych norm emisyjnych i ciężarów finansowych wsparły skutecznie Włochy. J. Bielecki, *Unia uratowała jedność, ale kosztem ekologii*, „Dziennik”, nr 291(808), 13-14.12.2008, s.9.

¹² Według oświadczenia premiera Donalda Tuska: Polska, Czechy, Słowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Łotwa i Litwa uzgodniły wspólne stanowisko (minimalizujące obciążenia finansowe P.Ż.G.) w sprawie klimatu, a z „życzliwą neutralnością” - na postulaty tych krajów patrzy Słowenia. *Na szczycie UE nowe kraje chcą wyrzucić presję ws. klimatu*, „Gazeta.pl”, 2009-10-29, http://gospodarka.gazeta.pl/gospodarka/1,33181,7200385,Na_szczycie_UE_nowe_kraje_chca_wyrzucic_presje_ws_.html Por.: Polska nie wyklucza weta na czwartkowo-piątkowym szczycie UE, „EurActiv”, 29.10.2009, <http://www.euractiv.pl/eurowybory/arttykul/polska-nie-wyklucza-weta-na-czwartkowo-pitkowym-szczycie-ue-001361> Mimo wysiłków na forum samej UE Polska nie zdołała obronić swych pozycji i dopiero sprzeciw USA, Chin i Indii skutkował fiaskiem szczytu kopenhaskiego. Czynniki pozaunijne oddziaływały więc w interesie nowych państw członkowskich UE w tym Polski, a jednym z najważniejszych z nich były Stany Zjednoczone. *Negocjacje klimatyczne w UE: Polska nie przekonała partnerów*, „Gazeta.pl”, 21.10.2009. http://gospodarka.gazeta.pl/gospodarka/1,33181,7171392,Negocjacje_klimatyczne_w_UE_Polska_nie_przekonala.html

¹³ *Biedne kraje bez pieniędzy na klimat*, TVN24.pl, <http://www.tvn24.pl/1,1633113,druk.html>

¹⁴ P. Żurawski vel Grajewski, *Memorandum*, [w:] „A Fractured Partnership? Relations between the European Union and the United States of America” Selected Committee on the European Union, House of Lords Session 2002-03 30th Report, HL Paper 134, London 2003, s.121.

Podobny charakter ma kwestia wprowadzenia zakazu stosowania min przeciwpiechotnych. Szermierzami tego pomysłu są - skądinąd oddani sojusznicy Waszyngtonu - Wielka Brytania i Kanada. Sprawa nie ma jednak w sensie prawnym wymiaru unijnego. Francja - jako jeden z głównych eksporterów broni na świecie - w tym także rzeczonych min, nie jest zwolennikiem wprowadzenia owego zakazu i już samo to wystarczy do rozbicia unijnej jedności. Przeciwniczką zniesienia tego rodzaju uzbrojenia jest także niewielka i nie należąca do NATO Finlandia, mająca pozytywne doświadczenia z wykorzystaniem min przeciwpiechotnych w wojnie zimowej 1939-1940, kiedy to nieliczna Armia Fińska musiała na rozległych przestrzeniach swego kraju stawić opór wielokrotnie przeważającym siłom sowieckim. Zaminowywanie przesmyków między jeziorami oraz dróg i przecieków leśnych, okazało się wówczas doskonałą taktyką, rekompensującą Finom szczupłość ich własnych sił żywych. Pomne tej lekcji Helsinki nie chcą zrezygnować z tak skutecznego instrumentu obrony kraju. Z podobnych względów (możliwość zaminowania przesmyków między jeziorami mazurskimi na kierunku obwód kaliningradzki-Warszawa) także Polska, aczkolwiek podpisała sam traktat o zakazie stosowania min przeciwpiechotnych, to jednak jego ratyfikację zawiesiła do czasu przystąpienia doń wszystkich stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ. Poza wyspiarską Wielką Brytanią, dla której obrony ten rodzaj uzbrojenia jest mało przydatny, żaden z nich jak dotąd tego nie uczynił. Nic nie wskazuje na to, by sytuacja ta miała ulec zmianie. Problem min przeciwpiechotnych ma zatem w debacie unijno-amerykańskiej jedynie znaczenie propagandowe w wymiarze poprawności politycznej. UE nie ma woli, ani potencjału, by debatę tę ożywić zbudować w jej ramach jedność wewnątrz europejską i wokół niej krystalizować swą politykę wobec USA.

Problem dopuszczalności lub nie orzekania i wykonywania wyroków kary śmierci również dzieli Unię Europejską i Stany Zjednoczone. W zakresie wzajemnych relacji politycznych, poza znaczeniem moralno-propagandowym, ma on wąski wymiar praktyczny. Utrudnia współpracę wymiarów sprawiedliwości obu stron w zakresie ekstradycji osób oskarżonych o przestępstwa zagrożone w USA karą śmierci (np. terroryzm). Także i ta kwestia nie nadaje się jednak na oś konsolidacji polityki UE wobec Waszyngtonu w jej strategicznym wymiarze. Sam problem ma dla interesów państw członkowskich Unii w ich relacjach ze Stanami Zjednoczonymi znaczenie trzecio- czy nawet czwartorzędne, a odwołanie się do owej problematyki mogłoby w licznych krajach Wspólnot (szczególnie w ich nowych państwach) przynieść niepożądany przez elity rządzące zwrot opinii publicznej ku tradycyjnemu pojmowaniu winy i kary, dopuszczającemu stosowanie kary śmierci za szczególnie drastyczne zbrodnie. Odmienność regulacji stanowych w ramach USA i jednolitość ustawodawstwa w zakresie kary głównej we wszystkich państwach członkowskich Unii Europejskiej mogłyby przy tym okazać się propagandowo niezręczne dla samej Unii, reklamującej wszak swą subsydiarność i demokratyczne zasady, na których rzekomo jest oparta.

Praktycznym sprawdzianem unijnej zdolności do prowadzenia spójnej polityki wobec USA jest kwestia wiz, wymaganych przez Waszyngton w wypadku podróży obywateli niektórych państw członkowskich UE do Stanów Zjednoczonych. Formalnie obywatelstwo UE, nabywane przez fakt bycia obywatelem któregośkolwiek z państw należących do Wspólnot, ma charakter jednolity i nie jest prawnie zróżnicowane. W praktyce jednak, nawet sama UE różnicuje swych obywateli. Istnieją przecież okresy przejściowe w zakresie dochodzenia do pełni praw - np. w kwestii otwartości rynku pracy w niektórych państwach „starej 15” dla obywateli nowych państw członkowskich. Mają one wprawdzie z definicji ograniczony horyzont czasowy, nie zmienia to jednak istoty sprawy. W tej sytuacji trudno jest występować Brukseli z oskarżeniem Waszyngtonu o dyskryminację obywateli unijnych w zakresie regulacji wizowych, które też przecież nie mają charakteru wieczystego i po spełnieniu przewidzianych prawem amerykańskim warunków, mogą ulec zniesieniu.

Charakterystycznym i wiele mówiącym jest fakt, iż poszczególne państwa członkowskie Unii Europejskiej podjęły mniej (Polska), czy bardziej skuteczne (Estonia, Czechy) działania w ramach dwustronnych stosunków z USA w celu uchylenia obowiązku wizowego dla swych obywateli. Bruksela, jako instrument rozwiązywania tego problemu, okazała się nieskuteczna i unijne protesty wygłaszane ustami komisarza Franco Frattiniego przeciw ustaleniom bilateralnym na linii Stany

Zjednoczone - dane państwo członkowskie UE, zostały przez obie strony zignorowane¹⁵. Unia jako taka nie miała zresztą woli politycznej poważnego zajęcia się tą sprawą. Jaj największe państwa członkowskie, bez wyjątku należące do „starego” Zachodu, od dawna cieszą się ruchem bezwizowym w relacjach z Waszyngtonem. Wszczywanie sporu politycznego z USA, w celu otwarcia granic amerykańskich dla obywateli nowych państw członkowskich UE, uznają więc za zbyt kosztowne politycznie. Solidarność europejska, rozumiana jako gotowość do wspólnego ponoszenia ofiar na rzecz osiągnięcia równego traktowania wszystkich obywateli UE, w tym zakresie więc nie istnieje. Trudno przecież sobie wyobrazić, by w walce o zniesienie wiz, wymaganych przez Amerykanów od Polaków czy Rumunów, Francja, Niemcy, Wielka Brytania, Włochy i Hiszpania zagroziły Stanom Zjednoczonym wprowadzeniem - na zasadzie wzajemności - wiz schengenских dla obywateli USA. Jest to w sposób oczywisty scenariusz zupełnie nieprawdopodobny. Konstatacja ta przekonuje nas, iż UE wbrew deklaracjom swych gremiów decyzyjnych, nie jest w stanie wystąpić wobec Waszyngtonu w roli skutecznego instrumentu obrony praw i interesów wszystkich swoich obywateli nawet w tak przyziemnej sprawie, jak kwestia polityki wizowej objęta przecież dorobkiem prawnym Wspólnot, gdyż przynależna do dziedziny polityki imigracyjnej i reżimu przekraczania granicy Schengen, wchodzących w zakres dotychczasowego III filaru Unii, czyli wspólnej polityki bezpieczeństwa wewnętrznego i wymiaru sprawiedliwości.

Dokonany powyżej przegląd aktualnych praktycznych rozbieżności na linii UE-USA pozwala nam na wyciągnięcie drugiego już wniosku z naszych dotychczasowych rozważań. Żadna z opisanych kwestii, przynależnych czy to do dziedziny „wysokiej polityki”, (do której, mimo cała istniejąca otoczka ideologiczna, wypada zaliczyć zagadnienia klimatyczne, a to z uwagi na ewentualne poważne konsekwencje gospodarcze decyzji podejmowanych w tym obszarze), czy też pozbawionych znaczenia strategicznego (pozostałe wymienione problemy), nie stała się i nie ma szansy stać się osią krystalizacji spójnej polityki unijnej wobec Stanów Zjednoczonych. Brak jest po temu zarówno zgodnej woli politycznej państw członkowskich UE, jak i niezbędnej wagi większości omawianych spraw.

Truizmem jest stwierdzenie, że Unia Europejska jest wspólnotą 27 państw członkowskich o różnym potencjale, zróżnicowanych interesach i odmiennych priorytetach w dziedzinie polityki zagranicznej. Jej powiększenie o państwa postkomunistyczne z Europy Środkowej silnie zróżnicowało także wewnątrzunijne poczucie zagrożenia i obraz wyzwań stojących przed Starym Kontynentem, których percepcja w jego wschodniej części jest bardzo odmienna od tej, dominującej w krajach „starej 15”. Wśród nowych państw członkowskich UE nadal istnieje poczucie zagrożenia ze strony Rosji, świeżo pobudzone wojną rosyjsko-gruzińską z 2008 r. i powtarzającymi się co roku konfliktami gazowymi, czy też naftowymi pomiędzy Rosją a jej środkowoeuropejskimi sąsiadami. Rozpad bloku sowieckiego, a potem upadek samego ZSRR, do którego walcie przyczyniły się Stany Zjednoczone, o czym w Europie Środkowej nadal się pamięta, uwolnił, jak wspomniano wyżej, Europę Zachodnią od groźby zbrojnej sowieckiej inwazji i o groźbie tej, nigdy przecież nie ziszczonej, szybko w niej zapomniano. Obecne nowe państwa unijne (naturalnie z wyjątkiem Cypru, Malty i Słowenii, które nigdy nie znajdowały się pod władzą Moskwy) wyzwolone zaś zostały spod jak najbardziej realnej i uciążliwej rosyjskiej dominacji, trwającej blisko pół wieku. Ich uporczywe dążenie do NATO i do UE w istotnej mierze motywowane było wolą „ucieczki ze Wschodu” i znalezieniem się w strukturach bezpieczeństwa świata zachodniego, których najważniejszą ostoją materialną są Stany Zjednoczone i

¹⁵ Na oskarżenia Frattiniego pod adresem nowych państw członkowskich Unii o łamanie solidarności europejskiej i groźby unieważnienia umów przez UE w drodze sądowej wicepremier Czech Sasza Vondra powiedział: „Nie niszczy solidarności europejskiej. Ale gdybyśmy czekali na to, że ktoś w Brukseli się ruszy, nic by się nie działo przez kolejne pięć lat.” Amerykanie oświadczyli zaś że negocjacje wizowe zawsze mają charakter dwustronny. M. Bosacki, *Bez wiz pojedą do USA Czesi i Węgrzy, ale nie Polacy*, „Gazeta Wyborcza” 16.02.2008, <http://wyborcza.pl/dziennikarze/1,84208,4933211.html>. Patrz też: W. Lorenz, *Ruch bezwizowy: Polska na końcu*, „Rzeczpospolita”, nr 6(8517), 8 stycznia 2010, s.A11.

potęga ich armii. Słuszność tego wyboru potwierdziła odmiennność losów Estonii i Gruzji. Ta pierwsza, posiadająca potężną mniejszość rosyjską, mająca chłodne stosunki z Rosją i w roku 2007 ocierająca się o otwarty z nią konflikt, uniknęła losu tej drugiej. Trudno nie dostrzec, że najistotniejszą przyczyną owej różnicy był fakt, iż Tallin w odróżnieniu od Tbilisi, posiada natowskie, a zatem w praktyce amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa. Zważywszy na niski prestiż militarny UE, byłoby naiwnością oczekiwać, że którykolwiek z nowych krajów członkowskich zechce na poważnie zamienić parasol amerykański na unijny, szczególnie w obliczu takiego zagrożenia jak rosyjskie. Ten właśnie fakt w zasadniczy sposób determinuje naturę relacji unijno-amerykańskich i ich perspektywy. Zachodnioeuropejskie spojrzenie na rolę USA w świecie, nie dość, że samo w sobie niespójne (inne wszak we Francji, a inne w Wielkiej Brytanii, inne w Niemczech Gerharda Schrödera, a inne w Niemczech Angeli Merkel, odmienne w Hiszpanii José Marí Aznara i w Hiszpanii José Luisa Zapatero, inne w Danii, a inne w Grecji) nie jest jedynym spojrzeniem unijnym. Środkowoeuropejska wizja roli Stanów Zjednoczonych w relacjach transatlantyckich, od roku 2004 i 2007 jest taką samą - równoprawną wizją grupy państw członkowskich UE, jak wszystkie pozostałe. Różni się od nich potencjałem politycznym wyznających ją krajów. Stawia to jednak na porządku rozważań pytanie o to, czy potencjał ten jest dostateczny, by oddziaływać na kształt polityki unijnej i w jakim zakresie państwa te mogą na nią wpływać, a nie o to, czy jest to jedna z wizji wewnątrzunijnych, czy też nie. Pozwala nam przy tym wysnuć trzeci istotny wniosek. Opisana powyżej sytuacja przekonuje nas bowiem o tym, iż jednolitej spójnej wizji relacji unijno-amerykańskich i kształtu polityki UE wobec USA nie ma i może ona być ukształtowana wyłącznie wskutek zwycięstwa jednej z istniejących opcji i marginalizacji pozostałych. Czy istnieje zatem szansa na zwycięstwo jakiejś grupy państw członkowskich, polegające na narzuceniu przez nie swojego modelu polityki unijnej wobec USA pozostałym partnerom?

Szanse na realizację takiego scenariusza są moim zdaniem niewielkie. Składa się na to kilka czynników.

Po pierwsze Stany Zjednoczone są obecnie jedynym mocarstwem globalnym i jako takie mają swe mniejsze lub większe interesy w każdym zakątku świata. Żadne z państw członkowskich UE nie cieszy się podobnym statusem, ani nie ma równie rozległego obszaru własnego oddziaływania, czy też własnych zainteresowań politycznych. W dziedzinie interesów każdego z owych krajów odczuwalna jest jednak obecność polityczna Waszyngtonu. Fakt ten daje USA możliwość rozgrywania poszczególnych państw członkowskich Unii w tych obszarach, w których ich interesy, czy choćby priorytety są wzajemnie wobec siebie konkurencyjne. Dobrą ilustracją tej tezy była natura gry prowadzonej z jednej strony w trójkącie USA-Hiszpania-Francja, z drugiej zaś w relacjach USA-Polska-Niemcy w latach 2003-2005, tzn. od wybuchu konfliktu na kanwie amerykańskiej interwencji w Iraku do czasu ustąpienia z urzędów Aznara i Schrödera.

Wewnątrzunijne relacje hiszpańsko-francuskie są tu odpowiednikiem stosunków polsko-niemieckich. Jest to oczywiście analogia ułomna, gdyż przewaga potencjału Francji nad Hiszpanią jest mniejsza niż przewaga Niemiec nad Polską, podobnym jest natomiast fakt, że między oboma parami państw występuje rzeczywista, choć naturalnie nie deklarowana publicznie, rywalizacja co do kształtowania polityki unijnej w obszarach uznawanych przez nie za priorytetowe. Dla Paryża i Madrytu jest to basen Morza Śródziemnego. Nie przypadkiem w 1995 r. w czasie prezydentury hiszpańskiej w UE powołano do życia Proces Barceloński¹⁶ i podobnie nie było zaskoczeniem, iż słynna inicjatywa Nikolasa Sarkozy'ego powołania do życia Unii dla Morza Śródziemnego (13 VII 2008)¹⁷ stała się flagowym przedsięwzięciem prezydentury francuskiej. Z hiszpańskiego punktu widzenia szczególne znaczenie ma przy tym Maghreb, a przede wszystkim Maroko. Francja, mająca ambicje przewodzenia

¹⁶ Szerzej patrz: *The Euro-Mediterranean Partnership*, European Commission, External Relations, Euromed, http://ec.europa.eu/external_relations/euromed/index_en.htm oraz: G. Bernatowicz, *Polityka śródziemnomorska Unii Europejskiej*, „Sprawy Międzynarodowe”, nr 4 (XLVIII), październik-grudzień 1995, s.63–80.

¹⁷ *Barcelona Process: Union for the Mediterranean*, Communication from the Commission to the European Parliament and the Council Brussels, 20/05/08 COM(2008) 319 (Final), s.1-13.

polityce unijnej w całym regionie śródziemnomorskim, inaczej rozkłada akcenty (Algieria, Lewant) i wyraźnie usiłuje zdominować słabszego partnera zza Pirenejów w zakresie skali wpływów w regionie. Pomiedzy oboma krajami istnieje też rywalizacja o skalę wpływów w dowództwach regionalnych NATO w zachodniej części Morza Śródziemnego. Hiszpańsko-amerykański sojusz z epoki Aznara dał w tym zakresie istotną przewagę Madrytowi. Fakt ten był jedną ze składowych decyzji Sarkozy'ego o powrocie Francji do struktur wojskowych NATO, co też i nastąpiło oficjalnie na szczycie Sojuszu 3-4 kwietnia 2009 r.¹⁸ i - dodajmy od razu z polskiego punktu widzenia, było krokiem utrudniającym otwarcie się Sojuszu na Ukrainę i Gruzję¹⁹.

W wypadku Polski i Niemiec podobna gra toczy się na obszarze polityki wschodniej UE. Dla obu krajów jest to kierunek priorytetowy i oba rade by doń właśnie przyciągnąć zasoby finansowe i uwagę polityczną Unii. Oba mają też ambicję wywierania istotnego wpływu na kształt polityki unijnej na kierunku wschodnim. Dla Polski priorytetem są jednak Ukraina, Białoruś, Mołdawia, Gruzja i bezpieczeństwo energetyczne rozumiane jako zmniejszenie skali uzależnienia Europy Środkowej od rosyjskich dostaw gazu i ropy naftowej, dla RFN zaś jest to strategiczna współpraca z Rosją tak w wymiarze wysokiej polityki, jak i w szczególności w zakresie dostaw surowców energetycznych oraz uszczelnianie wschodnich granic UE w ich obronie przed niechcianymi imigrantami, dla których krajem docelowym imigracji są na ogół Niemcy. Zbieżność priorytetu geograficznego Francji i Hiszpanii podobnie jak Polski i Niemiec nie oznacza zatem zbieżności interesów, a więc i planów politycznych. Jedyną drogą zrównoważenia przewagi potencjału silniejszego partnera jest zaś odwołanie się do współpracy z mocarstwem zewnętrznym - pozaunijnym. Tak w wypadku Hiszpanii Aznara, jak i Polski lat 2003-2007 źródłem owego wsparcia zewnętrznego były Stany Zjednoczone. Nie znamy dokumentów ujawniających kulisy decyzji o wsparciu przez Madryt i Warszawę amerykańskiej interwencji w Iraku w 2003 r. Możemy zatem jedynie spekulować co do tego, jakie były rzeczywiste motywy zapadających wówczas postanowień, którymi kierowali się hiszpańscy i polscy sternicy naw państwowych. Być może tandem Miller-Kwaśniewski nie przeprowadził aż tak skomplikowanej kalkulacji i działał na zasadzie odruchu zsolidaryzowania się z silniejszym. Nie ulega jednak wątpliwości, iż rezultat był w obu wypadkach podobny. W warunkach skłócenia Francji i Niemiec z USA, Hiszpania na południowo-zachodnich, a Polska na wschodnich rubieżach UE wyrosły na głównych sojuszników Waszyngtonu w swych regionach i umocniły swe pozycje względem silniejszych od nich unijnych partnerów. Stany Zjednoczone, jako jedyne mocarstwo globalne, mające interesy tak w basenie Morza Śródziemnego, jak i w Europie Wschodniej i zdolne do udzielenia skutecznego wsparcia swym sojusznikom w obu tych obszarach, zademonstrowały skutecznie swą atrakcyjność polityczną i zdołały wytworzyć wewnątrz Unii Europejskiej podział na grupę większościową swych zwolenników i mniejszościową - oponentów²⁰, choć to ci ostatni pod wodzą

¹⁸ *Retour de la France dans le commandement intégré de l'Otan*, <http://www.gouvernement.fr/premier-ministre/retour-de-la-france-dans-le-commandement-integre-de-l-otan>. Por.: W. Lorenz, *Paryż wraca do struktur wojskowych NATO*, „Rzeczpospolita”, nr 60(8265), 12 marca 2009, s.A12. Oficjalna reakcja amerykańska patrz: *President Obama's Participation in the 60th Anniversary NATO Summit Celebration in Strasbourg-Kehl*, Background Information, For Immediate Release, April 4, 2009, The White House, Office of the Press Secretary, http://www.whitehouse.gov/the_press_office/Fact-Sheet-On-NATO-Summit-4-04-2009/. Szerzej o relacjach NATO-Francja patrz: S. Parzymies, *Dlaczego Francja wraca do NATO?*, „Stosunki Międzynarodowe”, nr 3-4 (t.38) 2008, s.51-84.

¹⁹ J. Bielecki, *Sarko zrywa z de Gaulle'em*, „Dziennik”, nr 60(881), 12.03.2009, s.13.

²⁰ Konstatacja ta może na pierwszy rzut oka wydawać się zaskakująca, szczególnie zważywszy na ton debaty politycznej i komentarze mediów tak w Polsce, jak i w Europie, sugerujące, iż UE w kwestii irackiej przeciwstawiła się USA, a od tego stanowiska wyłamała się jedynie grupa „amerykańskich koni trojańskich”. Rzeczywistość wyglądała odwrotnie. To Berlin i Paryż stanęły na czele mniejszościowej grupy rozłamowej w UE, uzurpując sobie tytuł do występowania w imieniu Europy. Interwencję USA w Iraku poparły bowiem: Wielka Brytania (29 głosów w Radzie UE), Włochy (29), Hiszpania (27), Portugalia (12), Holandia (13), Dania (7). Razem 117 głosów licząc tylko państwa ówczesnej „15”. Przeciw zaś były: Francja (29), Niemcy (29), Belgia (12), Luksemburg (4) i Grecja (12) – razem 86 głosów. Państwa neutralne – członkowie UE nie należący do NATO (Austria - 10, Finlandia - 7, Irlandia - 7 i Szwecja – 10 – razem – 34 głosy), nie zajęły wyraźnego stanowiska. Jeśli

Francji i Niemiec uzurpowali sobie prawo reprezentowania „jedynego prawdziwie europejskiego stanowiska” w tym sporze.

Stan ten trwał aż do czasu gdy zmiany rządów w państwach UE go nie zdezaktualizowały. Hiszpania przegrała swą grę wskutek klęski politycznej zadanej jej przez zamachy terrorystyczne w Madrycie, które okazały się skutecznym narzędziem w rękach al Kaidy, wymuszającym na hiszpańskiej opinii publicznej odwrócenie się od polityki Aznara. Opisana gra w trójkącie USA-Niemcy-Polska skończyła się zaś wraz z odejściem Schrödera z urzędu kanclerskiego i dojściem do władzy Angeli Merkel, która zrezygnowała z twardego antyamerykanizmu. Po 2007 r. i powstaniu rządu PO-PSL z gry tej wypadła Polska, zaś po zwycięstwie Baracka Obamy w wyborach prezydenckich w USA ostatecznie wycofały się z niej także i Stany Zjednoczone. Nie znaczy to jednak, że kombinacja ta nie może być w mniejszym, czy w większym stopniu odtwarzana w przyszłości.

Jakie wnioski płyną z opisanej sytuacji dla tytułowego tematu naszych rozważań?

Odpowiedź na to pytanie jest stosunkowo prosta. Jedyna znana dotąd próba zbudowania europejskiej tożsamości w zakresie polityki zagranicznej, podjęta w opozycji do USA przez dwa czołowe mocarstwa kontynentalne - państwa członkowskie UE, doprowadziła do głębokiego pęknięcia w łonie Wspólnot Europejskich i wykazała niezdolność stworzenia spójnej polityki unijnej wobec Waszyngtonu wbrew jego woli. Sytuacja pozostaje naturalnie dynamiczna. Państwa, które w 2003 r. znalazły się w obozie proamerykańskim (Hiszpania, Polska) już w nim nie są. Niemcy odeszły od twardego antyamerykanizmu, zmodyfikowała także swe stanowisko Francja. Unia w zakresie wysokiej polityki nie próbuje obecnie otwarcie i w drodze praktycznych kroków definiować się na zasadzie alternatywy dla Stanów Zjednoczonych, choć ten ton pobrzmiewa niekiedy w deklaracjach jej czołowych polityków, czy gremiów decyzyjnych. Podziały, które ujawniły się w roku 2003, jednak nie zanikły i w razie próby narzucenia wszystkim państwom członkowskim Unii jednej, określonej przez dyrektoriat głównych mocarstw kontynentalnych UE, jednolitej linii politycznej wobec Waszyngtonu, mogą ożyć.

Zastanówmy się zatem nad geografią polityczną Unii Europejskiej z punktu widzenia stosunku jej państw członkowskich do Stanów Zjednoczonych i skali ich wpływu na kształt polityki unijnej. Pozwoli to nam uzyskać odpowiedź na dwa zasadnicze pytania. Pierwsze z nich to pytanie o to, jak wyglądałaby polityka Brukseli wobec Waszyngtonu, gdyby istotnie udało się ją wypracować, a zatem gdyby najbardziej wpływowa grupa państw członkowskich zdołała narzucić swój model relacji transatlantyckich pozostałym krajom. Drugie, to oczywiście pytanie o możliwość wykształcenia przez 27 państw członkowskich Unii wspólnej polityki wobec USA, tzn. o polityczne prawdopodobieństwo scenariusza, w ramach którego takiej, czy innej grupie państw wewnątrz UE wystarczyłoby siły na wykształcenie tak potężnego centrum woli politycznej, by było ono w stanie zdominować instytucje unijne i narzucić swą wolę oponentom, zmuszając ich do dostosowania swej polityki amerykańskiej do linii wypracowanej przez ten swoisty dyrektoriat europejski.

W łonie UE możemy wyróżnić kilka grup państw określanych na bazie ich długofalowego stosunku do Stanów Zjednoczonych.

do obozu proamerykańskiego doliczyć według systemu nicejskiego głosy ówczesnych państw kandydujących z Europy Środkowej (Polska – 27, Rumunia – 14, Czechy – 12, Węgry – 12, Bułgaria – 10, Słowacja – 7, Litwa – 7, Estonia – 4, Łotwa – 4, Słowenia – 4 razem – 101), które w całości opowiedziały się za Waszyngtonem, przewaga zwolenników interwencji staje się miażdżąca. Nawet, gdy do obozu przeciwników interwencji doliczymy Cypr (4) i Maltę (3) stosunek głosów zwolenników interwencji do jej przeciwników, liczonych łącznie z państwami neutralnymi, wynosi 218 do 127. Prawdą jest jedynie to, że gdyby przyjąć rozstrzyganie kwestii z dziedziny WPZiB w ramach procedur wspólnotowych, (a tak nie jest) przeciwnicy interwencji zdołaliby zebrać mniejszość blokującą. Nie dawałoby to im jednak prawa do ogłoszenia własnego stanowiska stanowiskiem ogólnounijnym. Decyzje w kwestiach WPZiB podejmowane są jednak (raz jeszcze to podkreślmy) na zasadzie jednomyślności, stąd jest to jedynie kalkulacja o znaczeniu moralnym, a nie politycznym. Niemniej jednak dezawuuje ona tezę niemiecko-francuską o europejskim sprzeciwie wobec polityki Stanów Zjednoczonych w Iraku.

Na czele obozu proamerykańskiego stoi „od zawsze” i mimo możliwych zawirowań, stać będzie Wielka Brytania, którą łączy z Waszyngtonem wspólnota kultury anglosaskiej. Londyn, ciesząc się mianem głównego sojusznika USA nie tylko w Europie, ale i na świecie, nie posiadający ze Stanami Zjednoczonymi istotnej sprzeczności interesów w żadnej dziedzinie, dysponujący ponadto najlepszą po amerykańskiej armią na świecie, własną bronią jądrową, Commonwealthem oraz stałym miejscem w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, nie jest zainteresowany daleko idącą autonomizacją europejskiej polityki zagranicznej. Trudno bowiem wskazać, jakież to interesy brytyjskie na arenie międzynarodowej mogłyby być skuteczniej broniące przez instytucje unijne, niż przez samą Wielką Brytanię w sojuszu z USA²¹. Należy zatem wątpić, aby poczucie wspólnoty europejskiej przeważało wśród brytyjskiej klasy politycznej nad poczuciem transatlantyckiej jedności anglosaskiej i Londyn włączył się do budowy spójnej europejskiej polityki wobec Waszyngtonu w jakiegokolwiek innej formie, jak tylko ścisłej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. W świetle tego faktu znacznie bardziej sensowne wydaje się pytanie o możliwość wypracowania wspólnej amerykańsko-brytyjskiej polityki zagranicznej wobec Europy kontynentalnej, niż odwrotnie -kontynentalno-brytyjskiej wobec Ameryki.

Osobną grupę stanowią mniejsze państwa „starej 15” - tradycyjni sojusznicy polityczni USA i Wielkiej Brytanii. Należą do niej Portugalia i Holandia, a także niechętna WPZiB jako takiej - Dania²² i związana więzami krwi z ponad 40 milionami obywateli amerykańskich Irlandia. Kraje te, nawet jeśli (poza Holandią) nie popierają polityki Waszyngtonu w jej wymiarze militarnym poprzez uczestnictwo w koalicjach pod amerykańskim przewodem, nie są skłonne, by definiować swoją europejskość w opozycji do Stanów Zjednoczonych. Nic też nie wskazuje na to, by ich stanowisko w tej sprawie miało ulec zmianie w przewidywalnej przyszłości.

Opisanej grupie tradycyjnych sojuszników Londynu bliskie są, swym potencjałem i praktycznym znaczeniem zajmowanej przez siebie pozycji politycznej wobec USA, neutralne państwa skandynawskie Unii - Szwecja i Finlandia. Sąsiadujące z wciąż nieprzewidywalną Rosją, pozbawione ambicji prowadzenia przez UE mocarstwowej polityki światowej, niechętnie francuskiej wizji Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony, która w swej istocie jest polityką osiągnięcia zdolności do interwencji militarnej na francusko-belgijskim obszarze postkolonialnym²³, nie są one zwolennikami konsolidacji europejskiej polityki zagranicznej w celu osiągnięcia przez UE zdolności konkurowania ze Stanami Zjednoczonymi.

W nieco podobnej sytuacji pozostaje Austria. Wiedeń także nie ma ambicji budowania europejskiego mocarstwa. Ścisła koordynacja polityk europejskich i wzrost roli centralnych

²¹ Szerzej o stosunku Wielkiej Brytanii do idei wspólnej polityki zagranicznej UE patrz: P. Żurawski vel Grajewski, *Wielka Brytania wobec Wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Unii Europejskiej 1992-1999*, [w:] „Ze studiów nad brytyjską polityką zagraniczną XX wieku” pod red. Waldemara Michowicza, Roberta Łosia, Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego, Łódź 2009, s.166-188.

²² W czerwcu 1992 r. w ogólnonarodowym referendum Duńczycy odrzucili Traktat z Maastricht. W grudniu tegoż roku na mocy Porozumienia z Edynburga Dania została wyłączona ze wspólnej polityki bezpieczeństwa UE oraz z trzeciej fazy unii monetarnej i z niektórych dziedzin wspólnej polityki wewnętrznej i sprawiedliwości. Dopiero tak zmodyfikowany Traktat został zatwierdzony w powtórny referendum w maju 1993 r. Duńczycy wręcz wskazują, iż wskutek przemian świadomościowych i rozwoju techniki wojennej, zdolność wielkich mocarstw do interwencji zbrojnych zmalała, zaś zdolność państw małych do oporu wzrosła, stąd operacje typu interwencyjnego (czyli takie jakie są najprawdopodobniejsze w ramach WPZiB UE), są mało skuteczne. Kopenhaga podkreśla też, że wśród państw uprzemysłowionych rośnie niechęć do używania sił zbrojnych we wszystkich wypadkach poza samoobroną. *Danish and European Security, Summary. The Danish Commission on Security and Disarmament 1995* [w:] „Common Foreign and Security Policy and the 1996 IGC: Positions of Main Actors”, Colloquium „The European Union’s Common Foreign and Security Policy: The Challenges of the Future.” - Maastricht, 19 and 20 October 1995, s.8. Patrz też: A. Wielowieyska, *Główne kierunki polityki zagranicznej państw nordyckich*, „Sprawy Międzynarodowe”, nr 2 (XLVIII), kwiecień-czerwiec 1995, s.76. Stanowisko Danii w tej sprawie nie zmieniło się od czasów Maastricht i pozostaje ona nadal poza WPZiB UE.

²³ Szerzej o istocie EPBiO patrz: P. Żurawski vel Grajewski, *Europejska polityka bezpieczeństwa i interwencji: stan, perspektywy, interesy Polski*, „Nowa Europa. Przegląd Natoliński”, nr 2(2) 2005, s.88-108.

standardów brukselskich musi się kojarzyć Austriakom z groźbą moralnego ostracyzmu unijnego, zastosowanego wobec nich z zamiarem podważenia wyników demokratycznych przecież wyborów z 2000 r., które przyniosły zwycięstwo wyborcze i udział w koalicji rządowej Austriackiej Partii Wolności (*Freiheitliche Partei Österreichs*) Jörga Heidera. Nie trzeba być sympatykiem tej partii, by owo doświadczenie oceniać negatywnie. Nie należy przy tym zapominać, iż jednym z powodów zwycięstwa FPÖ było zmęczenie społeczeństwa austriackiego napływem obcokrajowców - uchodźców wojennych z rozpadającej się Jugosławii i że mocarstwem, które skutecznie wygasło ogień pod produkującym kolejne fale uciekinierów, a dobrze znanym także z historii Austrii, bałkańskim kotłem, nie była Unia Europejska lecz Stany Zjednoczone. Gwarantowany przez Waszyngton pokój na Bałkanach ma zatem zapewne znaczenie dla sposobu postrzegania USA przynajmniej w kręgach austriackich analityków polityki zagranicznej²⁴.

Kolejną, acz zróżnicowaną wewnętrznie kategorią państw członkowskich UE, którą możemy wyróżnić na bazie ich stosunku do USA, są kraje, które przystąpiły do niej w latach 2004 i 2007. W grupie tej mamy specyficzny przypadek Malty i Cypru, które nigdy nie były państwami komunistycznymi oraz Słowenii, która wprowadzie ma za sobą 45-letnie doświadczenie tego typu, ale jako część składowa zdominowanej przez Serbów Jugosławii, a nie zdominowanego przez Rosjan bloku sowieckiego. Udział Słowenii w konfliktach zbrojnych towarzyszących rozpadowi państwa południowych Słowian był krótki i marginalny, nie wykształcił zatem w Lublanie silnej potrzeby orientowania się na jedyną rzeczywistą potęgę militarną, zdolną do pacyfikacji sytuacji na Bałkanach, jaką okazały się Stany Zjednoczone²⁵. Ukształtowane doświadczeniem historycznym poczucie zagrożenia żadnego z tych trzech państw nie jest zatem (odmiennie niż w Europie Środkowej) czynnikiem budującym ich naturalną polityczną proamerykańskość. Konflikt grecko-turecki na Cyprze i waga Turcji w polityce zagranicznej Waszyngtonu, jak też bliskie relacje Nikozji z na ogół chłodnymi wobec USA Atenami, pozwalają natomiast postawić tezę, że Cypr możemy zaliczyć do unijnego obozu antyamerykańskiego.

Stanowisko Malty, z uwagi na znikomy potencjał tego państwa, nie ma większego znaczenia dla odpowiedzi na tytułowe pytanie o zdolność UE do wykształcenia wspólnej i spójnej polityki wobec Stanów Zjednoczonych lub jej brak. Malta w okresie przedczłonkowskim pozostawała pod silnym wpływem polityki śródziemnomorskiej Francji i była jej protegowaną, czego przejawem była maltańska propozycja Paktu Stabilności dla Morza Śródziemnego z 1997 r.²⁶ Z drugiej strony, istniejące wówczas pewne poczucie zagrożenia ze strony Libii Kadhafiego, które przecież może się odrodzić, było czynnikiem który nie pozwalał zapomnieć La Valette o tym, kto w istocie rozdaje

²⁴ Nie prowadziłem badań socjologicznych nad stosunkiem austriackiej opinii publicznej i klasy politycznej do USA. Zamieszczony powyżej opis domniemanego stosunku Austrii do ewentualnych prób wytworzenia wspólnej polityki europejskiej wobec USA oparty jest zatem na dedukcji czynników, które powinny być brane przez uwagę przez analityków austriackich wypracowujących politykę państwową Wiednia. Jako taki wymaga więc weryfikacji.

²⁵ Ciekawe w tym zakresie będzie przyszłe stanowisko Chorwacji, która jest zapewne ostatnim państwem, jakie zostanie w przewidywalnej przyszłości przyjęte do UE i jako jej kraj członkowski zyska stosowny do swych ambicji i potencjału wpływ na unijne decyzje co do relacji między Brukselą a Waszyngtonem. Nie będzie to oczywiście wpływ duży, ale na razie (z racji trwającego procesu akcesyjnego uniemożliwiającego Zagrzebowi istotne różnicowanie swej pozycji politycznej w stosunku do tej, zajmowanej przez główne mocarstwa unijne) trudno wyrokować co do tego, w jakim obozie politycznym wewnątrz UE (pro- czy antyamerykańskim) znajdzie się Chorwacja po akcesji. Relacje w czworokącie Zagrzeb-Belgrad-Berlin-Waszyngton będą miały zapewne rozstrzygające znaczenie dla dalszego rozwoju wydarzeń w tym względzie.

²⁶ G. de Marco, *Stability in the Mediterranean - Message by the Hon. Prof. Guido de Marco, Deputy Prime Minister and Minister of Foreign Affairs 11.10.1996* - materiały konferencyjne z seminarium *Stability Pact for the Mediterranean - 11-12 October 1996* - Institute for International Affairs - Malta, s. 1-7.

karty w zakresie bezpieczeństwa regionu. Także zatem Malta, gdyby została zagrożona, zapewne bardziej oczekiwałaby reakcji amerykańskiej niż europejskiej²⁷.

Pozostałe nowe państwa członkowskie to dawne kraje satelickie ZSRR lub wręcz doń inkorporowane. W 2003 r. w sprawie irackiej bez wyjątku stanęły one u boku Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, podpisując list ośmiu i/lub deklarację wileńską²⁸. Upływ czasu wykazał jednak, że nie jest to grupa jednolita, a na dodatek stanowiska poszczególnych państw w zakresie ich stosunku do USA podlegają istotnej ewolucji. Poza Polską, Czechami i Węgrami pozostałe państwa w 2003 r. dopiero starały się o członkostwo w NATO i potrzebowały wówczas poparcia Waszyngtonu, by cel ten osiągnąć. Brak poczucia zagrożenia ze strony Rosji, czy wręcz przynależność do obozu prorosyjskiego wewnątrz UE, istotnie osłabiły od tego czasu proamerykańskość Słowacji, Węgier i Bułgarii. Rumunia, z uwagi na jej zaangażowanie w Iraku, gotowość przyjęcia na swym terytorium amerykańskich baz wojskowych i utrzymującą się nieufność jej opinii publicznej wobec Moskwy, powinna być natomiast zaliczona do obozu atlantyckiego w łonie Unii Europejskiej. Wiernymi poplecznikami Waszyngtonu pozostały także obawiające się Rosji państwa bałtyckie, a do 2007 r. także Polska i Czechy.

Proamerykańska orientacja Warszawy znacznie osłabła od momentu dojścia do władzy rządu PO-PSL. Trudno obecnie stwierdzić na ile jest to zmiana trwała. Nie podlega wątpliwości, że upływ czasu od 1989 r. spowodował istotne przesunięcie sympatii w łonie społeczeństwa polskiego. Do życia politycznego wkroczyło pokolenie wychowane już w Polsce niepodległej i nie pamiętające czasów, gdy antagonizm amerykańsko-sowiecki był jednym z ważnych elementów składowych sytuacji geopolitycznej Polski, a poparcie Waszyngtonu dla aspiracji wolnościowych Polaków miało istotne znaczenie moralne dla stanu umysłów w kraju. Stany Zjednoczone doby Ronalda Reagana - pogromcy „imperium zła” - były wszak głównym czynnikiem sprawczym ostatecznego załamania się ZSRR i odzyskania przez Polskę niepodległości, o czym w ubiegłym dwudziestoleciu jeszcze powszechnie pamiętano. Wpływ tej pamięci na obecne decyzje polityczne ma jednak tendencję malejącą i należy uznać za rzecz naturalną, iż w razie braku nowych dramatycznych doświadczeń polskiej opinii publicznej z Rosją, które skłaniałyby Polaków do poszukiwania wsparcia ze strony USA, trend ten będzie się pogłębiał. Z drugiej strony, wysoce prawdopodobne rozczarowanie rzeszy młodych obywateli rządami PO może spowodować załamanie się frekwencji wyborczej w tej grupie społecznej w trakcie kolejnych wyborów i powrót do władzy orientacji proamerykańskiej, reprezentowanej przez PiS. Ewentualne przejawy neoimperialnej polityki rosyjskiej, na wzór wojny z Gruzją z 2008 r., będą sprzyjać odtworzeniu się silnego proamerykanizmu Polaków, oczywiście jedynie w sytuacji, gdy USA będą jawiły się jako mocarstwo mające wolę polityczną powstrzymywania Moskwy, co pod wodzą prezydenta Obamy nie jest niestety rzeczą pewną.

Istotnym wnioskiem, jaki należy silnie wyeksponować w rozważaniach dotyczących stosunku nowych państw członkowskich UE do USA, a zatem i ich wizji unijnej polityki wobec Waszyngtonu i pożądanej natury relacji transatlantyckich, jest fakt, iż źródłem ich postawy jest sposób postrzegania Rosji. Ma on dla orientacji proamerykańskiej owych krajów znaczenie podstawowe. Jest ona bowiem dla nich zjawiskiem wtórnym - funkcją poczucia zagrożenia rosyjskiego lub jego braku. Obowiązuje przy tym dość prosta reguła polityczna. Im większe w danym państwie i w danym momencie panuje poczucie zagrożenia ze strony Moskwy, tym bardziej opinia publiczna, a w ślad za nią i rząd owego kraju, skłonne są szukać oparcia dla swego bezpieczeństwa narodowego w potęgze Stanów

²⁷ Por.: S Croft, *European Integration, Nuclear Deterrence and Franco-British Nuclear Cooperation*, „International Affairs”, vol.72, No 4, October 1996, s.786.

²⁸ List ośmiu - wydana 30 stycznia 2003 r. deklaracja poparcia szefów rządów pięciu państw członkowskich UE: Danii, Hiszpanii, Portugalii, Wielkiej Brytanii i Włoch oraz trzech krajów kandydujących (premierów Polski, Węgier i prezydenta Czech) dla polityki prezydenta Georga W. Busha wobec Iraku. 6 lutego 2003 r. z podobnym poparciem wystąpiła grupa zgromadzonych w Wilnie przywódców dziesięciu państw środkowoeuropejskich, starających się o przyjęcie do NATO: Albanii, Bułgarii, Chorwacji, Estonii, Litwy, Łotwy, Macedonii, Rumunii, Słowacji i Słowenii. D. Eggert, *Przewartościowania w stosunkach transatlantyckich w dziedzinie bezpieczeństwa w czasie prezydentury George'a W. Busha*, „Stosunki Międzynarodowe”, nr 3-4 (30)/2004, s.122-123.

Zjednoczonych. Siłą rzeczy proamerykańskość owej grupy państw wewnątrz UE będzie co do swego natężenia zmienna. Ponieważ jednak obecna polityka Kremla raczej powinna skłaniać do oczekiwania kłopotów na tym kierunku, a nie uspokojenia, Stany Zjednoczone, o ile tylko zechcą odgrywać rolę obrońcy Europy Środkowej przed zagrożeniem rosyjskim, będą miały grupę oddanych sojuszników w łonie Unii Europejskiej, twardo przeciwdziałających definiowaniu interesu politycznego Wspólnot na bazie opozycji, czy choćby konkurencji wobec Waszyngtonu.

Oczywiście wyobraźalny jest także scenariusz w którym USA będą dążyły do uczynienia z Moskwy sojusznika w dziele stabilizowania świata. Rosja może w wizjach amerykańskich występować czy to jako partner do wspólnego nacisku na Iran w celu zahamowania irańskiego programu nuklearnego, czy też jako przeciwwaga dla świata muzułmańskiego *en masse*, czy wreszcie jako państwo potencjalnie zagrożone przez Chiny, a zatem sojusznik w dziele równoważenia potęgi Pekinu na Dalekim Wschodzie. Cenę takiej współpracy zapewne płaciłyby państwa Europy Środkowowschodniej, Waszyngton musiałby bowiem uznać interesy Moskwy w tym regionie. Trudno jednak oczekiwać, by w tej sytuacji oparciem dla zagrożonych współpracą amerykańsko-rosyjską nowych państw UE stała się Bruksela. „Stara” unijna „15” raczej poparłaby bowiem zbliżenie Kremla i Białego Domu, niż wystąpiła w roli ostoi bezpieczeństwa swych państw członkowskich ze wschodnich rubieży Unii.

Ta ostatnia teza zbudowana została na bazie faktu istnienia w ramach Wspólnot Europejskich wpływowej, a nawet można by rzec - dominującej wizerunkowo, grupy państw o nastawieniu prorosyjskim. Tak się składa, że jednocześnie, z ważnym wyjątkiem Włoch Berlusconi, są to kraje bardziej, czy mniej otwarcie dążące do osłabienia dominacji politycznej USA w świecie, a w każdym razie jej niechętnie. Część z nich właśnie w Rosji widzi przy tym instrument pozwalający na redukcję hegemonii Waszyngtonu w Europie. Na przełomie XX i XXI wieku nadzieje na obranie przez Unię Europejską takiego właśnie kierunku w polityce transatlantyckiej dominowały także w Moskwie. To pod ich wpływem na zawartą w unijnej *Wspólnej Strategii wobec Rosji*²⁹ z 1999 r. ofertę wsparcia reform, zmierzających do przejmowania przez Federację Rosyjską europejskich wzorców ustrojowych, Kreml odpowiedział wezwaniem ujętym w haśle pobrzmiewającym w rosyjskiej *Średnioterminowej strategii rozwoju stosunków pomiędzy Federacją Rosyjską a Unią Europejską 2000-2010*³⁰: „pomożemy wam osłabić dominację amerykańską na świecie, a wy uznajcie naszą dominację na obszarze WNP”³¹. W 1999 r. wezwanie to pozostało bez echa, ale w roku 2003 wpływowe kręgi polityczne dominujących mocarstw unijnych rdzenia kontynentu - Niemiec i Francji, usiłowały z niego skorzystać.

Do głównych szermierzy idei „Europy jako trzeciej siły” między USA a ZSRR od czasów de Gaulle’a należała Francja³². Rozpad imperium sowieckiego zmienił nieco proporcje potencjałów w trójkącie Waszyngton-Bruksela-Moskwa i obecnie w umysłach znacznej części zachodnioeuropejskiej klasy politycznej UE może śmiało pretendować do roli wschodzącego mocarstwa, równorzędnego Stanom Zjednoczonym i górującego nad Rosją. Taki obraz sytuacji z całą pewnością istniał na początku obecnej dekady, gdy Waszyngton uwikłał się w wojny w Afganistanie i w Iraku, a Rosja, mimo dynamicznie wzrastającego PKB, postrzegana była w Unii raczej jako rekonwalescent po

²⁹ Tekst dokumentu patrz: *Common Strategy of the European Union of 4 June 1999 on Russia* (1999/414/CFSP), „Official Journal of the European Communities” 24.6.1999, L 157, s.1-9. Por.: *Annex II, Common Strategy of the European Union on Russia, of 4 June 1999, Annexes to the Presidency Conclusions Cologne European Council 3 And 4 June 1999, Cologne European Council - Presidency Conclusions*, CFSP Presidency Statement: Cologne (4/6/1999) - Press: 0 Nr: 150/99, <http://ue.eu.int/en/Info/eurocouncil/index.htm><http://ue.eu.int/en/Info/eurocouncil/index.htm>. P. Żurawski vel Grajewski, *Polityka Unii Europejskiej wobec Rosji...*, s.102-164.

³⁰ *Стратегия развития отношений Российской Федерации с Европейским Союзом, „Ж«ДВ»”, ноябрь 1999, nr 11, s.20-28.*

³¹ P. Żurawski vel Grajewski, *Polityka Unii Europejskiej wobec Rosji...*, s.173. Por.: M. Emerson, *The Elephant and the Bear. The European Union, Russia and their Near Abroads*, Brussels 2001, s.21-22.

³² Szerzej patrz: S. Parzymies, *Czynnik wojskowy w polityce zagranicznej Francji*, Warszawa 1984, s.25-127.

okresie kryzysu doby Jelcyna, niż potencjalny destabilizator wschodniego sąsiedztwa Wspólnot. Jako taka - tzn. nie wywołując poczucia zagrożenia, czy choćby głębszego dyskomfortu politycznego (z wyjątkiem sprawy czeczeńskiej³³) doskonale nadawała się zdaniem Paryża, czy Berlina na narzędzie redukcji wpływów amerykańskich. Szczytowym momentem podejmowania prób zdefiniowania polityki Unii Europejskiej wobec USA w oparciu o tę właśnie kalkulację polityczną był wspólny sprzeciw Francji, Niemiec i Rosji wobec amerykańskiej interwencji w Iraku. Jak już wielokrotnie wyżej wspomniano, nie przyniósł on jednak sukcesu UE, która nie tylko, że nie była w stanie powstrzymać Waszyngtonu przed realizacją jego planów, ale wręcz sama pękła wewnętrznie tak głęboko, iż sprawująca wówczas prezydenturę unijną Grecja musiała uznać niemożność wypracowania wspólnego europejskiego stanowiska w sprawie będącej przedmiotem transatlantyckiego sporu.

Sam spór ujawnił jednak istnienie wpływowego, choć podkreślmy to jeszcze raz - mniejszościowego - obozu antyamerykańskiego w łonie UE. Składał się on wówczas, jak wspomniano, z Francji, Belgii, Niemiec i Luksemburga. Możemy doń śmiało zaliczyć także Grecję i Cypr. Cztery pierwsze z wymienionych państw, na kanwie konfliktu ze Stanami Zjednoczonymi wokół interwencji w Iraku podjęły w 2003 r. próbę zbudowania samodzielnej Europejskiej Unii Obronnej. Prawdę rzekłszy francusko-niemiecko-belgijsko-luksemburski „pralinkowy” szczyt w Trevuren (przedmieścia Brukseli) z 23 kwietnia 2003 r. był nie tyle próbą powołania autonomicznej wobec NATO i USA europejskiej struktury wojskowej poprzez rzucenie hasła stworzenia sztabu operacyjnego UE, co raczej dosyć nieudaną manifestacją żywienia tego typu ambicji przez elity polityczne państw uczestniczących w owym spotkaniu. Jego antyamerykański charakter wynikał nie tyle z natury samego pomysłu powołania owego sztabu, a w ślad za nim EUO, której projekt znajdował się już w tekście Traktatu Konstytucyjnego dla Europy³⁴, co raczej z okoliczności wysunięcia tej inicjatywy oraz składu czyniącej to grupy państw. Były to te same kraje, które sprzeciwiały się amerykańskiej interwencji w Iraku, a w styczniu i lutym owego roku blokowały natowską pomoc dla Turcji, która zwróciła się o nią do Sojuszu, obawiając się skutków wojny w sąsiadującym z nią kraju³⁵.

Od 2003 r. sytuacja w omawianej grupie państw uległa jednak daleko idącym zmianom wizerunkowym. Odejście Chiraca i Schrödera ociepliło stosunki francusko- i niemiecko-amerykańskie, a dojście do władzy w USA Baracka Obamy generalnie zredukowało niechęć do Stanów Zjednoczonych w Europie Zachodniej i wzbudziło nieufność do Waszyngtonu w dotychczas popierających politykę amerykańską środowiskach w Europie Środkowo-Wschodniej³⁶. Co do państw „starej” UE są to jednak bardziej przesunięcia akcentów, niż zmiana istoty relacji transatlantyckich i celów politycznych podmiotów opisywanej gry.

Zerwanie przez kanclerza Schrödera z ponad 50-letnią tradycją antlantycyzmu polityki zagranicznej RFN, datującą się jeszcze od czasów Konrada Adenauera, ma co do swej istoty, choć nie

³³ Obie wojny czeczeńskie zostały przez UE przyjęte z dużą niechęcią, przede wszystkim z uwagi na reakcję europejskiej opinii publicznej, z którą klasa polityczna państw demokratycznych musi się liczyć. Było to oczywiście odbierane bardziej jako kłopot dyplomatyczny, niż zagrożenie jakichkolwiek istotnych interesów któregośkolwiek z państw członkowskich UE, czy też wspólnot jako całości. Powodowało jednak uciążliwy dyskomfort w spotkaniach polityków unijnych z ich rosyjskimi odpowiednikami. szerzej o stosunku UE do obu wojen czeczeńskich patrz: P. Żurawski vel Grajewski, *Polityka Unii Europejskiej wobec Rosji...*, s.90-100 i 175-204.

³⁴ *The Common Security and Defence Policy, Section 2 Chapter I Common Foreign and Security Policy, Draft sections of Part Three of the Constitution with comments, The European Convention, The Secretariat, Brussels, 27 May 2003 (Or. en, fr) CONV 727/03, Annex IV, EN, s.65-67. The European Convention, <http://european-convention.eu.int/docs/Treaty/cv00727.en03.pdf>*

³⁵ Szerzej patrz: C. Grant, *Resolving the Rows over ESDP*, „Opinion” Center for European Reform, http://www.cer.org.uk/pdf/briefing_cg_esdp.pdf. Por.: Idem, *Wskrzyszanie europejskiej współpracy w dziedzinie obrony*, „Przegląd NATO”, zima 2003, <http://www.nato.int/docu/review/2003/issue4/polish/art2.html>.

³⁶ *Poparcie dla Obamy w Europie: Najbardziej sceptyczni są Polacy*, „Gazeta.pl Wiadomości”, 29.09.2009, http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,7020270,Poparcie_dla_Obamy_w_Europie_Najbardziej_sceptyczni.html

formy, charakter trwały. Niemiecka polityka zagraniczna wyzwoliła się spod przemożnego wpływu USA i wyszła z systemu, w którym funkcjonowała od 1949 r. Nie należy oczekiwać, by nad Szprewą zechciano doń powrócić. Nie istnieją już bowiem po temu żadne powody, które legły u podstaw proamerykańskości polityki Bonn/Berlina w ubiegłych dekadach. RFN nie jest zagrożona ekspansją sowiecką, nie potrzebuje też wsparcia Waszyngtonu na rzecz przeprowadzenia zjednoczenia kraju w obliczu niechętnych temu procesowi mocarstw europejskich, nie forsuje także wbrew Francji poszerzenia NATO i UE na Wschód, ani nie wspiera Chorwacji i Słowenii przeciw cieszącej się sympatią Rosji i Francji Serbii, co czyniła w latach 1990-tych³⁷. Zmieniły się też uwarunkowania wewnątrzpolityczne stosunku do Stanów Zjednoczonych istniejące między Odrą a Renem. Niechęć niemieckiej opinii publicznej do amerykańskiej dominacji w świecie jest na tyle powszechna, iż demonstracyjny antyamerykanizm Schrödera przynosił mu profity wyborcze. Skłania to zatem do postawienia tezy, iż także w przyszłości problem stosunków RFN (UE) - USA będzie rozgrywany politycznie w trakcie elekcji w Niemczech.

Wymienione powyżej czynniki składowe, wpływające na kierunek oddziaływania Niemiec na ewentualną wspólną politykę UE wobec Stanów Zjednoczonych, skłaniają do wniosku, iż polityka ta będzie w zależności od głównej partii dominującej w koalicji rządzącej mniej (CDU/CSU) lub bardziej (SPD) otwarcie nastawiona na redukcję pozycji amerykańskiej na Starym Kontynencie, z zaznaczającą się silniej (SPD) lub słabiej (CDU/CSU) tendencją do wykorzystywania w tym celu współpracy z Rosją.

Podobna tendencja w polityce francuskiej ma, jak wskazano wyżej, długoletnią tradycję i nie należy oczekiwać jej istotnej zmiany.

W tym samym obozie politycznym znalazła się po 2004 r. Hiszpania José Luisa Zapatero. Jej opinia publiczna jest nastawiona negatywnie wobec amerykańskiego przywództwa w świecie Zachodu, a skomplikowane stosunki pomiędzy USA i ich latynoskimi bliższymi i dalszymi sąsiadami z Zachodniej Półkuli dodatkowo negatywnie oddziałują na funkcjonujący za Pirenejami obraz Waszyngtonu. Dla wykazania skali trudności zbudowania spójnej polityki unijnej wobec Stanów Zjednoczonych dość przypomnieć w tym miejscu brytyjsko-argentyński konflikt o Falklandy i zadać sobie pytanie o to, po czyjej stronie były wówczas sympatie Hiszpanów, a kto wspierał logistycznie i politycznie Brytyjczyków.

Wśród 27 państw członkowskich Unii Europejskiej możemy zatem wyróżnić dwa zasadnicze obozy polityczne, reprezentujące odmienne wizje relacji amerykańsko-unijnych. Do jednego z nich - proatlantyckiego należy Wielka Brytania i jej zachodnioeuropejscy sojusznicy oraz większość nowych państw członkowskich UE, choć wśród tych ostatnich istnieje obecnie tendencja do ochładzania stosunków z USA, o czym w wymiarze strategicznym w tej grupie rozstrzyga Polska, zależnie od woli swych elit politycznych, zdolna lub nie do stworzenia, wraz z państwami bałtyckimi, silnego rdzenia proamerykańskiego w Europie Środkowej w oparciu o poczucie zagrożenia ze strony Rosji.

Przeciwny obóz złożony jest z Niemiec i Francji oraz ich pomniejszych sojuszników. Oba czołowe mocarstwa kontynentalne UE stanowią nie tylko tradycyjny motor integracji europejskiej, ale też jedyny wyobrażalny rdzeń polityczny, wokół którego mogłaby następować konsolidacja idei i praktyki wspólnej i spójnej polityki unijnej wobec Stanów Zjednoczonych.

Pozycję pośrednią, ze wskazaniem jednak na orientację proamerykańską, zajmują Austria, Szwecja i Finlandia.

Zjednoczone Królestwo należy niewątpliwie do czołowych mocarstw europejskich. Bez jego udziału, a tym bardziej przy jego aktywnym sprzeciwie, stworzenie jakiegokolwiek wspólnej polityki unijnej byłoby niezwykle trudne, o ile wręcz nie niemożliwe. Być może jednak kierunek amerykański w polityce unijnej można by potraktować jako wyjątek od tej reguły. Wspólną politykę europejską wobec Stanów Zjednoczonych można sobie bowiem wyobrazić w sytuacji, gdy Europa kontynentalna skonsolidowałaby się na zasadzie izolowania i zmarginalizowania eurosceptycznych Brytyjczyków.

³⁷ Szerzej patrz: C. J. Smith, op.cit., s.57 oraz P.Garde, *Vie et mort de la Yougoslavie*, Saint-Amand-Montrond 1999, s.321.

Realizacja takiego scenariusza jest jednak mało prawdopodobna. Londyn nie jest bowiem, jak wskazano wyżej, jedyną stolicą w UE zorientowaną na utrzymanie silnych więzi transatlantyckich i należy wątpić w skuteczność prób jego odizolowania i osamotnienia. Biorąc pod uwagę powyżej opisane czynniki, można przyjąć wniosek, iż potencjał i stanowisko polityczne i wewnątrzunijne zdolności koalicyjne Wielkiej Brytanii rozstrzygają o tym, że wspólna i spójna europejska polityka wobec Stanów Zjednoczonych może być albo polityką ścisłego sojuszu, albo też nie będzie jej wcale, tzn. ulegnie rozbięciu na poszczególne polityki narodowe lub polityki koalicji takich czy innych grup wewnątrz UE, uzurpujących sobie miano ogólnoeuropejskich, przeciw którym, zapewne skutecznie, będzie protestować Londyn.

Prognoza ta mogłaby się okazać nieprawdziwa tylko w jednym wypadku, a mianowicie wówczas, gdyby Stany Zjednoczone trwale wybrały strategiczne partnerstwo z Rosją kosztem Europy Środkowej i Wschodniej. W tej sytuacji obóz proamerykański złożony z nowych państw członkowskich UE uległby szybkiej dezintegracji, a same te państwa zostałyby zmarginalizowane i spadły do roli przedmiotu, a nie podmiotu gry międzynarodowej. Mogłoby to przeważać szalę w grze wewnątrzunijnej, prowadzić do izolacji Wielkiej Brytanii i w konsekwencji do zdominowania relacji transatlantyckich przez tandem niemiecko-francuski wspierany przez Hiszpanię i ewentualnie Włochy, o ile władzę w Italii przejęłaby lewica. W tej i tylko w tej sytuacji możliwa jest do wyobrażenia wspólna polityka Unii Europejskiej wobec Stanów Zjednoczonych w znaczeniu „wysokiej polityki”.

Teoretycznie możliwy jest do rozważenia także wariant odwrotny, tzn. wzrost ekspansywności rosyjskiej i twarde przeciwstawienie się jej przez Zachód powtórnie zjednoczony pod wodzą Stanów Zjednoczonych. Odtworzenie zimnowojennego modelu stosunków międzynarodowych, a zatem także transatlantyckich, prowadziłoby do marginalizacji francuskich koncepcji autonomizacji polityki zagranicznej Starego Kontynentu i powtórnego wzrostu znaczenia NATO. Przesądzałaby o tym naturalnie zmiana stanowiska RFN i jej powrót do grona „Atlantydw”. Jest to jednak scenariusz wybitnie mało realny. Rosja nie ma bowiem potencjału ZSRR i trudno sobie wyobrazić, by była zdolna wykształcić w dużych państwach „starej 15” poczucie rzeczywistego zagrożenia w tej skali, iż skutkowałoby ono wzrostem solidarności transatlantyckiej.

Oczywiście możliwe są rozmaite warianty pozornej jednolitej polityki unijnej wobec USA. Przykładem tego typu aktywności Brukseli były deklaracje poparcia dla amerykańskiej wojny z terroryzmem, składane przez rozmaite gremia unijne bezpośrednio po 11 września 2001 r. Jedność europejska w tym zakresie miała jednak, poza kwestiami prawnymi (lista organizacji uznanych za terrorystyczne, przepisy o bezpieczeństwie komunikacji lotniczej, kroki na rzecz zwalczania finansowania terroryzmu) i nieudaną misją dyplomatyczną unijnej trojki na Bliskim Wschodzie z końca września 2001 r., charakter krótkotrwały i załamała się pod ciężarem amerykańskich planów rozszerzenia „operacji antyterrorystycznej” poza Afganistan już na przełomie stycznia i lutego następnego roku³⁸.

Nieco bardziej prawdopodobne jest przyjęcie przez UE wspólnej płaszczyzny politycznej wobec USA w kwestiach ideowych, pozbawionych wymiaru międzypaństwowej gry strategicznej, jak problem potępienia kary śmierci, czy przystąpienia do Międzynarodowego Trybunału Karnego. Już jednak w kwestiach klimatycznych, wizowych, czy problemie zakazu min przeciwpiechotnych trudno liczyć na jedność europejską, a w przypadku wiz nawet na solidarność między państwami członkowskimi UE. USA zachowają bowiem wszelkie instrumenty rozgrywania europejskich podziałów i wykorzystując własną atrakcyjność polityczną dla poszczególnych państw unijnych, będą w stanie zbudować wewnątrz Wspólnot mniejszy, czy większy, cichszy (klimat, kara śmierci), czy głośniejszy (wizy) obóz swych zwolenników.

Przedstawionych powyżej wniosków nie zmienia fakt wejścia w życie z dniem 1 grudnia 2009 r. Traktatu reformującego Unię Europejską, zwanego Traktatem lizbońskim. Wieńczy on wieloletni wysiłek europejskiej klasy politycznej, zmierzający do, jak twierdzono, wykształcenia sprawniejszego

³⁸ Szerzej patrz: P. Żurawski vel Grajewski, *Unia Europejska wobec terroryzmu...*, s.90-92.

systemu zarządzania Unią. Miało się to dokonać poprzez reformę kształtu i modyfikację kompetencji jej instytucji centralnych, w tym i tych odpowiedzialnych za formułowanie i prowadzenie polityki zagranicznej UE i umożliwić Wspólnotom występowanie w roli mocarstwa globalnego, w charakterze równorzędnego partnera Stanów Zjednoczonych. Jednym z haseł propagandowych głoszonych przez zwolenników Traktatu lizbońskiego była zatem teza, iż usprawni on politykę zagraniczną Unii. Jak dotąd, nic na to nie wskazuje. Wybór baronessy Catheriny Ashton na szefa unijnej dyplomacji, a Hermana van Rompuy na przewodniczącego Rady Europejskiej zdają się rozwiewać resztki złudzeń w tym zakresie. Problem niespójności polityki zagranicznej UE nie wynika bowiem z takiego czy innego kształtu instytucji unijnych, lecz z braku ośrodka woli politycznej zdolnego do podejmowania strategicznych decyzji, przeformowania ich przez struktury decyzyjne Unii i utrzymywania poparcia politycznego europejskiej opinii publicznej dla przyjętej linii działania, czyli akceptacji przez nią ofiar i wyrzeczeń niezbędnych do osiągnięcia zamierzonego celu³⁹. Ośrodkiem takim nie jest i nigdy nie była Komisja Europejska, zbyt słaba w stosunku do państw członkowskich by wymusić spójność ich polityki zagranicznej. (Jej pozycja została zresztą przez Traktat lizboński osłabiona poprzez stworzenie warunków do konkurencji między szefem komisji a przewodniczącym Rady Europejskiej.) Tym bardziej żadną miarą nie może stać się nim nawet najbardziej utytułowany urzędnik wspólnotowy.

Bezbarwność i brak zaplecza politycznego zarówno unijnego „prezydenta”, jak i „ministra spraw zagranicznych” były do przewidzenia. W połączeniu z osłabieniem znaczenia prezydencji unijnej i Komisji, sytuacja ta otwiera drogę do wzrostu prawdopodobieństwa wykształcenia się nieformalnego dyktatoratu mocarstw europejskich, zarządzającego polityką zagraniczną UE ponad głowami jej mniejszych państw członkowskich. Traktat lizboński może być zatem krokiem ułatwiającym ewentualną izolację Wielkiej Brytanii jako lidera obozu proatlantyckiego w Europie, poprzez marginalizację jej mniejszych proatlantyckich partnerów z kontynentu, którzy nie należą do europejskiej „wielkiej czwórki”. Ułatwiłoby to podjęcie próby zbudowania wspólnej polityki unijnej wobec USA na zasadzie konkurencyjności Brukseli wobec Waszyngtonu. Należy jednak wątpić, by izolacja Wielkiej Brytanii i marginalizacja kontynentalnych zwolenników współpracy ze Stanami Zjednoczonymi była, nawet w warunkach funkcjonowania Traktatu lizbońskiego, zadaniem łatwym.

Z przeprowadzonej analizy wynika zatem, iż na tytułowe pytanie o to, czy UE może mieć w wymiarze strategicznym jednolitą wspólną politykę wobec USA, najprawdopodobniejszą odpowiedzią jest odpowiedź negatywna. Odpowiedź pozytywna ma zaś dwa warianty. Pierwszy z nich to mało prawdopodobne zwycięstwo obozu antyamerykańskiego i narzucenie przezeń pozostałym państwom modelu polityki unijnej wobec Stanów Zjednoczonych, opartego na rywalizacji z nimi i dążeniu, we współpracy z Rosją, do redukcji wpływów amerykańskich w Europie, przy jednoczesnej abdykacji Waszyngtonu z roli obrońcy status quo na wschodzie Starego Kontynentu. Drugi - jeszcze mniej prawdopodobny, to triumf jedności transatlantyckiej w warunkach odtworzonego zagrożenia rosyjskiego.

Odpowiedź na drugą część pytania zawartego w tytule niniejszego artykułu jest naturalnie pochodną powyższej konkluzji. Z punktu widzenia interesów Rzeczypospolitej, powstanie wspólnej i spójnej polityki Unii Europejskiej wobec Stanów Zjednoczonych byłoby najprawdopodobniej zjawiskiem niepożądanym. Jej zasady ustalano by w Paryżu i w Berlinie w mniej lub bardziej otwartej współpracy z Moskwą. Celem takiej polityki byłaby redukcja znaczenia USA w europejskiej architekturze bezpieczeństwa i generalnie w polityce światowej, co naturalnie musiałoby skutkować wzrostem pozycji politycznej Rosji w naszym regionie. Unia pod przewodem tandemu niemiecko-francuskiego usiłowałaby zapewne wytworzyć we współpracy z Rosją system wiążący swobodę działania Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej, czym Polska nie jest zainteresowana tak długo, jak długo USA nie awansują Moskwy na swego strategicznego sojusznika wobec Chin czy też świata muzułmańskiego, co w prosty sposób prowadziłoby do odtworzenia zasad rządzących

³⁹ O przyczynach nieskuteczności polityki zagranicznej UE patrz: S. Keukeleire, J. MacNaughtan, op.cit., s.121-123. Por.: P. Żurawski vel Grajewski, *Europejska polityka bezpieczeństwa i interwencji: stan, perspektywy, interesy Polski*, „Nowa Europa. Przegląd Natoliński”, nr 2(2) 2005, s.88-108.

polityką Waszyngtonu w czasie konferencji jałtańskiej w lutym 1945 r. Dopóki jednak tak czarny, z polskiego punktu widzenia, scenariusz nie jest realizowany, swoboda poczynañ amerykańskich na arenie międzynarodowej, w tym szczególnie swoboda prowadzenia operacji militarnych, demonstrujących zdolność polityczną Stanów Zjednoczonych do zbrojnego wystąpienia w obronie swych sojuszników, leży w interesie Polski. Rzeczpospolita z uwagi na swe doświadczenia historyczne nie powinna bowiem uznawać za groźną dla swych interesów sytuację, gdy jej główny sprzymierzeniec posiada materialną i moralną zdolność skutecznego użycia siły wojskowej, czy choćby zastosowania presji politycznej popartej wiarygodną groźbą odwołania się do rozwiązań militarnych. Dotąd problemem Polski byli raczej sojusznicy pozbawieni przynajmniej jednej z tych cech - tzn. niezdolni, czy to materialnie, czy też z uwagi na brak woli politycznej, do wypełnienia przyjmowanych wobec Warszawy zobowiązań. Skoro zatem stoimy przed wyborem pomiędzy brakiem spójnej polityki unijnej wobec USA, a takąż polityką sprzeczną z interesami Rzeczypospolitej i zbudowaną bez jej podmiotowego udziału, wybór opcji dla Polski jest oczywisty.